

Dotknięcia historii

Czy to my dotykamy historii, czy raczej ona nas dotyka (a wtedy już nic nie jest takie, jak było wcześniej)? W spokojnych czasach, to znaczy takich, w których nie dzieje się nic, co zmieniloby nasz sposób życia, bezpośredni czy nawet zmysłowy kontakt z przeszłością (i jej okropnościami), jest realizowany w ramach bezpiecznej przygody edukacyjnej. Na przykład takiej: „każdy mógł wziąć broń do ręki lub poczuć się jak telegrafista przy polowym nadajniku. Umożliwiła to Grupa Rekonstrukcji Historycznych im. Wojciecha Lisa «Mściciel» z Mielca”. To dzisiaj. W epoce Schulza podobne atrakcje zapewniała Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej – masowa organizacja paramilitarna, zrzeszająca miliony członków (w tym też prawdopodobnie samego Schulza).

Schulz nie żył w „spokojnych czasach”. A mimo to w jego legendzie i w jego biografii historia pojawia się z całą siłą tylko raz, pod postacią Holokaustu, którego stał się ofiarą. Całe wcześniejsze dzieje pisarza są na ogół przedstawiane jako względnie spokojne bytowanie w sennym i prowincjonalnym miasteczku, o którym zapomniała historia. Nic bardziej fałszywego. Schulz na własnej skórze doświadczył wiele z tego, co miał do zaoferowania człowiekowi niepięknemu XX wiek. Wielokrotnie był przez historię „dotykany” – szturchany, nękany, wypędzany, napastowany, dręczony, aż w końcu zgładzony na ulicy spokojnego miasta Drohobycza.

Bez trudu można by ułożyć całkiem niemałą listę historycznych zdarzeń, które zaciążyły nad życiem Schulza. Na liście tej należałoby umieścić lokalne, choć mimo to niezwykle krwawe wybory do parlamentu austriackiego z 19 czerwca 1911 roku. Według niektórych relacji Schulz miał widzieć z okien swojego pokoju akcję policji, w wyniku której w biały dzień zastrzelono na drohobyckim rynku i jego okolicach kilkadziesiąt osób. Szybko dzieliła Schulza od tej (krwawej) historii. Podobno też rysował to, co działo się za oknem.

Wkrótce potem – 10 września 1914 roku – jako uchodźca wraz z innymi mieszkańcami Drohobycza będzie musiał ruszyć na wielomiesięczną tułaczkę po prowincjach chylącego się ku upadkowi Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Trafi w końcu do Wiednia, który mimo wojny zachował jeszcze niemało ze swojej światowości i blasku. Życie w tej dwumilionowej metropolii staje się z tygodnia na tydzień trudniejsze. Po kilkunastu miesiącach spędzonych tam jako uchodźca i po dwumiesięcznym pobycie w kurorcie Marienbad, powraca do spalonego przez kozaków Drohobycza. Z domu dzieciństwa, domu *Sklepow cynamonowych*, pozostają ruiny. I dzisiaj jeszcze można je dokładnie obejrzeć na serii zrobionych w tym czasie fotografii.

Na pewien czas świat wokół Schulza się uspokaja – statkuje. Gorączka życia w naftowym zagłębiu, gdzie nie ma tygodniowej kroniki kryminalnej bez trupa, napadu z rewolwerem w rękę czy choćby zwykłej bójki – nie sięga kronik Wielkiej Historii. Władysław Gomułka, który w Drohobyczu zdobywał w latach dwudziestych pierwsze szlify jako działacz partyjny i komunista, zapisze się (niechlubnie) na jej kartach dopiero za kilkanaście lat – a najstraszniej na sam koniec, w 1968 i 1970 roku. Można więc powiedzieć, że w latach dwudziestych prócz defilad, apeli, przemarszów, patriotycznych uroczystości, których w Państwowym Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły było całkiem sporo, Schulz mógł myśleć, że żyje daleko od historii. I od polityki, która jest jej złym duchem.

Demony obudzą się z uśpienia w latach trzydziestych. Schulz wkracza w tym czasie – brawurowo – do polskiej literatury. W kilka miesięcy po debiucie dołączy do jej elity – oficjalnej, wyznaczanej nazwiskami Nałkowskiej, Irzykowskiego czy Słonimskiego, i kontestującej, zajmując miejsce obok Witkacego i wyłaniającego się razem z nim Gombrowicza. W umiarkowany sposób staje się celem antysemickich ataków. Mogło być gorzej. Choć zupełnie dobrze też nie było.

W 1935 roku, po śmierci Piłsudskiego, pisze na jego temat natchniony esej-nekrolog *Powstają legendy* i wkrótce potem dopełniające go recenzje z dwu książek poświęconych Marszałkowi – Kazimierza Wierzyńskiego *Wolności tragicznej* i Juliusza Kadena-Bandrowskiego *Pod Belwederem*. Z jakiego powodu to robi? Kim był Piłsudski w oczach pisarza? Młody Schulz – mniejsza o powody – nie wstąpił do Związku Strzeleckiego (a później Legionów), choć jak wielu Drohobyczan – mógł to zrobić. Tak zaczynali swoje historyczne kariery jego koledzy gimnazjalni, późniejszy generał Stanisław Maczek czy – także generał, jeden z najmłodszych w Polsce – Michał Tokarzewski-Karaszewicz. A Schulz? Nawet nie wiadomo, czy kiedykolwiek widział Piłsudskiego na własne oczy, choć miał niemało sposobności. To jedna z wielu Schulzowskich tajemnic.

Czy w przywołanych dość pobieżnie zdarzeniach zaznacza się jakaś stała biograficzna kierująca wyborami Schulza? Czy – jak Pan Cogito – w grach historii niezmiennie „przyjmuje rolę poślednią”?

*Zawieszam w tym miejscu moją wypowiedź, która rozrosła się już do 5153 znaków (ze spacjami). Niewiele więcej zmieszczą dwie standardowe strony „Schulz/Forum” przeznaczone na wstęp. Stawiam więc pod tekstem inicjały **sr** i przechodzę na następną stronę. Ciąg dalszy w szkicu sygnowanym pełnym imieniem i nazwiskiem.*